Rok XXVI. Piotrków, 12 (24) Kwietnia 1898 r. Nr. 17.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Sosnowcu i Będzinie* księgarnia K. Kossakowskiego. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

W kwestyi sług i pracownic (*).

Może niejednego z szanownych czytelników zrazi nagłówek niniejszego artykułu; z niechęci, zawaha się odczytać rzecz tak niby banalną, bezskutecznie tysiące omawianą już razy?.. Prosimy jednakże o niedługą chwilę cierpliwości. Przedmiot ten, małej na pozór wagi, małego znaczenia, sięga głęboko, potrąca o życie rodzinne i stosunki domowe, z któremi bezpośrednio a ściśle jest związany.

Faktem jest niezbitym, faktem, którego nikt zgoła zaprzeczyć nie w stanie, że ogół służby dzisiejszej przedstawia się nader opłakanie. Rekrutując się zazwyczaj z najniższej klasy społecznej, od lat dzieciństwa na pastwę bezlitośnego rzucona losu, nie podniesiona moralnie, nie zasilana nauką ni przykładem, uosabia sługa nasza najczęściej smutny obraz upadku i zepsucia. Nie posiadając dokładnego wyobrażenia o ważności swych obowiązków, uważa się ona z małemi wyjątkami za wyzyskiwanego najemnika i stara się w zamian ze swej strony wyzyskiwać o ile można najwięcej chlebodawcę swego. Ztąd wieczne nieporozumienia: hardość, lenistwo i zawiść z jednej, lekceważenie i pogarda z drugiej strony. Nie wchodzimy tu w przyczyny smutnego owego stanu; rozbiór onych zbyt daleko by nas zaprowadził.

Jakże atoli zaradzić złemu? Jak wziąć się do tego, by zasilić słabe zasoby umysłowe i moralne, i ku godziwym obrócić je celom?

Zdaniem naszem, najlepszym, bodaj czy nie jedynym ku temu środkiem jest założenie szkoły, w której młode dziewczęta mogłyby za małą opłatą pobierać naukę gotowania, sprzątania, czyszczenia, prania, prasowania, reperacyi bielizny, szycia i różnych robót, wchodzących w zakres pracy domowej i kobiecej. Prócz tego, wykład czytania, pisania i rachunkowości, nie powinienby zostać pominiętym w programie rzeczonej szkoły, zadaniem której—dostarczyć zarówno uzdolnionych kucharek, jak młodszych, praczek i sług do wszystkiego, głównym zaś celem, prócz szczepienia moralnych zasad i lepszych obyczajów, nauczyć dziewczęta owe wartości czasu, akuratności i systematycznej a sumiennej pracy. Przeszedłszy kurs takiej szkoły pod opieką kobiet zacnych i poważnych, oświecona co do ważności przyjętych na się zobowiązań, rozumiejąc teraz, że zadaniem jej jest przyczyniać się do utrzymania czystości i porządku domowego, a co zatem idzie zdrowia i spokoju rodzin, dziewczyna taka, obejmując służbę, inaczej zapewne wypełni swe miejsce i inne zajmie niż dotąd stanowisko.

Rozumiemy dobrze, że wprowadzenie w życie i utrzymanie takiej instytucyi, wiele wymaga poświęcenia, wiele trudu przyniesie i pracy. Potrzeba jednak tylko sporego zasobu szczerej chęci służenia sprawie ogólnej i owej niezmordowanej, cierpliwej miłości dla uboższej braci ze strony pań, rozporządzających swobodnie kasą swoją i czasem—a szkoła taka kosztem niewielkich funduszów do życia powołaną być może. Na początek choćby kilkanaście, chociażby kilka dziewcząt; reszta się znajdzie.

Obawa, że gdy zakład taki stanie, pełna ofiarności i poświęceń praca... pracą bezowocną będzie, gdyż wszelkie usiłowania cywilizacyjne spełzną na niczem, wszelkie wysiłki o twardą i niewdzięczną rozbiją się glebę: obawa taka—powtarzamy to z naciskiem — nie powinna odstraszyć szlachetnie myślących ludzi!.. Zapewne, i tu nie obeszłoby się bez rozczarowań i daremnych zabiegów; jednakże mamy nadzieję, że lud nasz dosyć posiada sprytu i pojętności, dziewczęta nasze dosyć jeszcze niezepsutego gruntu, by poddać się dobrym, ustawicznie działającym wpływom i rozsądnemu kierunkowi.

Zakład taki, dostarczywszy ogółowi świeżego zastępu odpowiednio uzdolnionych pracownic, wpłynąłby tem samem na zmniejszenie proletaryjatu, dziś tak zastraszającego swą ilością; pracownice zaś owe, gdy los własnej użyczy im strzechy, a pole pracy się odmieni, wniosą pod dach swój ład rządność, czystość i umiejętnie skierowaną pracowitość — trzy tak ważne w gospodarce społecznej czynniki, za pomocą których rodziny nieraz całe dźwigają się z nędzy moralnej i materyjalnej, lub uchronione bywają od ostatecznego upadku.

Żyro.

(*) Artykuł nadesłany, z powodu dwukrotnego poruszenie tej kwestyi w ostatnich numerach „Tygodnia". *(Przyp. Red.)*

Strata dla przemysłu; korzyść dla rolnictwa.

Pobudki skłaniające Amerykę do narzucenia Hiszpanii wojny—mówi „Kuryjer Codzienny"— są aż nadto jasne: giełdziarska chęć zysku i brutalne poczucie przewagi sił. Przyczyn zaborczej kampanii trzeba szukać nie w tajnikach historycznych procesów, które w braku rozjemczego trybunału pchają narody do krwawego kataklizmu, lecz w statystycznych tabelach importu i eksportu, lecz w cedułach giełdowych kursów. Wojny europejskie przybierają cechy idealizmu wobec tego amerykańskiego bandytyzmu w pogoni za bogiem-dolarem. Przyszła wojna będzie naprawdę *kampanią „cukrową"*.

Dla objaśnienia dość przytoczyć kilka dat: Na dwa milijony ton cukru, jakie rocznie zużywają Stany Zjednoczone, dostarcza produkcyja krajowa 300,000 do 500,000 ton, a więc około $^1/_5$ do $^1/_6$ konsumcyi. Reszta wartości do 250 milijonów zł., sprowadzana być musi z Europy.

Ponieważ Kuba sama jest w stanie zaopatrzyć Stany w cukier, przeto dążą one do uzyskania politycznej przewagi nad wyspą, aby importować i jej towar, płacić zań srebrem i zapewnić sobie jeszcze dalsze źródła zysku, gdyż na 118,000 kw. kilometrów żyznej wyspy, zaledwie 11,000 kw. kilometrów wogóle jest pod uprawą, a z tych tylko 3,400 kilometrów kw. produkuje trzcinę cukrową. A więc amerykańscy „królowie cukrowi" orzekają, że warto taki zysk opłacić cudzą krwią i życiem tysięcy płatnych żołnierzy.

Jakkolwiek wisząca na włosku wojna między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonemi nie wchodzi w sferę europejskich międzynarodowych interesów, a tem samem politycznie może mieć tylko charakter niejako lokalny, to przecież z drugiej strony wszystkie sprężyny i kółka maszyny cywilizowanego świata są tak ściśle połączone i od siebie zależne, że zakłócenie jednego tłoku nie może być bez wpływu na normalny bieg całości, na funkcyje całego organizmu. Europa, zachowująca polityczną neutralność wobec konfliktu hiszpańsko-amerykańskiego, mimo to musi być nie widzem, lecz aktorem, bo konflikt oddziałałby silnie na jej stosunki ekonomiczne. Pomijając nawet moment, że Kuba w takim razie nie mogłaby być brana całkowicie w rachubę na rynku cukrowym, dość zwrócić uwagę na ogromną zmianę stosunków w handlu i w cenach zboża. Ani Hiszpania, ani Stany Zjednoczone nie przystąpiły, jak wiadomo, do konwencyi paryzkiej, znoszącej korsarstwo, nie uznają międzynarodowej zasady, że „neutralna flaga ochrania towar".

Przypuszczać tedy należy, że, w razie wybuchu nieprzyjacielskich kroków, pierwszem następstwem wojny będzie to, że poczną krążyć prywatne statki handlowe, zajmujące się za zezwoleniem rządów korsarstwem, a więc napadaniem i rabowaniem okrętów nieprzyjacielskich. Ucierpiałby na tem nietylko handel europejskich państw z Ameryką, lecz w pierwszej linii eksport Stanów Zjednoczonych do Europy.

Dalsze skutki są jasne: Strata dla przemysłu, pozbawionego jednej z wielkich dróg zbytu, a korzyść dla rolnictwa wobec zatamowania źródła największej konkurencyi zbożowej. W ten sposób wiosna roku 1898 przyniosłaby maximum cen zbożowych.

Z Miasta i Okolic.

— **Rada Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności** podaje do publicznej wiadomości, iż na święcone dla biednych w r. b. za pośrednictwem uproszonych dam, wpłynęło gotowizną rs. 125 kop. 42, z których na święcone dla 300 biednych wydano rs. 114 kop. 4, a pozostałe rs. 11 kop. 38 wniesiono do Kasy Towarzystwa na potrzeby ogólne. Prócz tego, rozdano między biednych ofiarowane mięso, cukier, herbatę i pieczywo. Tak ofiarodawcom, jako też i zbierającym ofiary, Rada w imieniu biednych składa niniejszem serdeczne podziękowanie.

Prezes *Srzednicki*.
Członek-Sekretarz *Ed. Poraziński*.

— **(Nadesłane)**. Wszędzie, gdzie egzystują Towarzystwa sportowe cyklistów, na ogólnych tegorocznych zebraniach ułożone i zatwierdzone już zostały programy sportowe na rok bieżący, a tu i ówdzie rozpoczęto nawet sezon ogólną wycieczką zbiorową. Nie umiem sobie więc wytłomaczyć wyjątkowego opóźnienia pod tym względem decyzyi Piotrkowskiego Tow. Cyklistów? Nie wiemy dotąd nic: czy jest i jaki program otwarcia sezonu, czy i na kiedy postanowione zostały wyścigi wiosenne, czy i jakie będą w tym roku ogłoszone konkursy sportowe i—wogóle, co przedsiębierze Komitet w celu poparcia i rozwoju sportu, zastępującego letnią porą w znacznej części praktykowaną gimnastykę zimową. Przy okazyi, rzucam myśl dawno już, w dawnym kółku cyklistów kiełkującą: obsadzenia cyklodromu drzewami. Dokąd bowiem nie będziemy mieli tam cienia podczas letnich upałów, dotąd miejsce to, tak sympatyczne, z ładnym na miasto nasze z góry widokiem, nigdy liczniej przez publiczność zwiedzane nie będzie, a i cykliści pomału się od niego odstręczą, uciekając w lasy przy szosie wolborskiej...

Cyklista.

— **Wieść** o przeniesieniu biura górnictwa do Piotrkowa potrzebuje naszem zdaniem poważnego potwierdzenia; biuro to bowiem dotychczas nie istnieje w Kielcach, ale w Suchedniowie; telegram zaś „Kur. War." mówiąc o *Kielcach*, podaje tem samem autentyczność swej informacyi w podejrzenie.

— **Dziś wybory** do straży i obchód dwudziestej rocznicy jej założenia. Program wyborów i obchodu podaliśmy w przeszłym numerze „Tygodnia".

— **Przed zbliżającemi się wyborami** do Tow. Kredytowego Ziemskiego, zwracamy uwagę interesowanych na bardzo dobry artykuł wstępny w № 106 „Kur. Codzien." p. t. *Wybory*, a także na artykuł zamieszczony przed paru miesiącami w „Słowie" p. t. *Muzeum Rolnicze*.

— **Ustawa**. Ogłoszoną została ustawa „Towarzystwa piotrkowskiej manufaktury" zakładanej przez p. Schlosberga w celu prowadzenia pod Piotrkowem (na Bugaju) fabryki wyrobów bawełnianych i lnianych, egzystującej dotąd pod firmą „Frumkin i S-ka". Akcyj 2,000 po 250 rs. każda.

— **Zmiany w duchowieństwie**. Przeniesieni zostali: wikaryjusz ks. Józef Szadkowski do parafii Borowno w pow. noworadomskim i administrator parafii Kaszew ksiądz Walenty Pomorski do parafii Koźle w pow. brzezińskim.

— **Zmiany służbowe**. Inspektorzy podatkowi: Kolińsko - Szczuczyńskiego uczą-stku w gub. łomżyńskiej asesor kolegijalny Andrucki i II uczą-stku m. Łodzi radca dworu Isajew przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego. — Zatwierdzeni zostali na swych urzędach: p. o. starszych referentów rządu gubernijalnego, sekretarz gubernijalny Jan Jurjewicz i registrator kolegijalny Aleksander Safronow; p. o. sekretarza rządu gubernijalnego Jan Jakowlew; p. o. pomocnika naczelnika kancelaryi Gubernatora registrator kolegijalny Matwiej Muraszkin i p. o. urzędnika do statystyki Michał Gałanow.

— **Ważne rozporządzenie**. Z polecenia ministeryjum, tutejszy rząd gubernijalny wezwał przez naczelników powiatów wszystkie dozory kościelne i proboszczów parafij, aby w jak najkrótszym czasie dostarczyli władzy szczegółowych danych o poczynionych różnemi czasy na rzecz kościołów katolickich zapisach testamentowych. Dane te posłużą ministeryjum do sformowania, już w końcu roku bieżącego, specyjalnego budżetu wszystkich w gubernii parafii. Odtąd budżety takie corocznie będą formowane, co nietylko ułatwi władzy łatwiejsze orientowanie się w istniejących funduszach kościelnych, ale i łatwiejsze w razie koniecznej i usprawiedliwionej potrzeby czerpanie ich przez odpowiednie parafije z banku państwa. Tym celem, cyrkularz rządu gubernialnego żąda od władz powiatowych corocznych raportów, dotyczących potrzebnych reparacyj świątyń katolickich, ich restauracyi lub wreszcie budowy nowych, gdzie konieczna tego zajdzie potrzeba.

— **Ważne ułatwienie**. Tutejszy rząd gubernijalny zawiadomił wszystkie władze powiatowe, o konieczności poinformowania inicyjatorów wszelkich spółek i stowarzyszeń, że, o ile przedstawiane przez nich projekty będą zupełnie identyczne z ogłoszonemi już przez ministeryjum ustawami normalnemi, o tyle będą one mogły być zatwierdzane natychmiastowo tu na miejscu przez władzę gubernijalną, bez odsyłania ich do Petersburga. Projekty zaś niezgodne z ustawą normalną, lub choćby najmniej się z nią różniące, odsyłane będą do rozpatrzenia ministeryjum.

— **Projekt towarzystwa spożywczego**. Miejscowemu rządowi gubernijalnemu przedstawiony został projekt Towarzystwa spożywczego w Zawierciu, którego inicyjatorem jest p. Marks, dyrektor tamecznej huty szklannej. Projekt ten odstępuje całkowicie od ustawy normalnej.

— **Dwie nowe tkalnie**. Rząd gubernijalny wydał w tych dniach pozwolenie na budowę w Łodzi dwóch tkalni mechanicznych większych rozmiarów: jednej tkalni Braci Bukiet, a drugiej p. Freidenberga.

— **Loteryja fantowa**, ale prawdziwa, nie tombola, odbędzie się w czerwcu w naszem mieście, za specyjalnem pozwoleniem ministeryjum na dochód Tow. Dobr. dla Chrześcijan i Straży ogniowej ochotniczej. Loteryja ta budzi już dziś ogólne zainteresowanie. Panie przygotowują fanty, obmyślają fortele, by ich zdobyć co najwięcej, a że zabawa ma się odbyć w czerwcu, w miesiącu róż, napewno wróżyć jej można powodzenie.

— **Z żałobnej kroniki**. W ubiegłym tygodniu, w powiecie noworadomskim, złożono w grobach familijnych zwłoki dwóch obywateli ziemian, cieszących się ogólnym i zasłużonym szacunkiem. W majątku swym Krzemieniewicach zmarł *ś. p. Edward Kłossowski*, jeden z najpoważniejszych i najsympatyczniejszych b. radców tutejszej dyrekcyi szczegółowej Towarzys. Kred. Z-go; zaś w dobrach Radoszewnica zmarł *ś. p. August Ostrowski*, syn zasłużonego krajowi ś. p. Aleksandra Ostrowskiego, wzorowy obywatel i gospodarz, który, jeśli nie piastował nigdy żadnych zaszczytów i godności publicznych, to jedynie dlatego, że namiętne zamiłowanie

Hygiena i życie.

II.

Najtrudniejsze chyba do zastosowania w życiu są przepisy, zalecane przez hygienistów ludziom pracującym umysłowo. Piękna jest zasada, podana przez Feuchterslebena. „Pomyślna praca umysłowa powinna zachować miarę: bez wytchnienia, ale i bez pośpiechu, należy we właściwej godzinie zajmować się chętnie właściwym przedmiotem, nie zaś *invita Minerva* (naprzekór upodobaniom); zajęcia trzeba zmieniać—na przemian z wypoczynkiem i rozmaitością przedmiotów. Umysł nasz taką posiada własność, iż odmiana zajęć daje nam więcej wypoczynku, niż spokój zupełny". Mało atoli historyja przekazała nam faktów ścisłego trzymania się zasad hygieny przez pracowników umysłowych. Fontenelle rzetelnie wypełniał dewizę: nie pozostawania ani jednego dnia bez pracy i nie pracowania żadnego dnia za wiele. Kant obok swych dzieł przekazał przyszłym pokoleniom ten ideał niedościgniony, który ściśle w swojem ryciu wykonywał: osiem godzin pracy, osiem wypoczynku, czyli rozrywki i osiem—snu.

Któż nie przyzna,że przy takim rozkładzie całej doby można być krzepkim, dzielnym, trzy lub cztery razy produkcyjniejszym, niż w warunkach nienormalnych? Ale do tego trzeba nietylko woli i warunków odpowiednich, lecz także osobnych uzdolnień i rysów charakteru. Wreszcie w tej epoce, która nam daje przykłady pedantyzmu w trybie życia uczonych, praca nie kipiała, nie płynęła tak wartko jak dzisiaj, wiedza czysta była częstszem zjawiskiem, gdy dziś stosowana, czyli zaprzedana na usługi złotego cielca, wprzęgła tysiące ludzi do zajęć gorączkowych, trawiących. Uczonemu lub literatowi, artyście z zamiłowania, otoczonemu dobrobytem, oddającemu się pracy spokojnej w przestronnym, wygodnym gabinecie, ba! jakże łatwo zastosować się do zasady Kanta lub Fontenell'a! Porównajmy z nim dzisiejszego pracownika w wiecznie czynnym kieracie produkcyi pospiesznej lub na usługach fabryki „strawy duchowej", tj. bibuły dziennikarskiej. Niegdyś Kraszewski, siedząc w zaścianku, mógł z odległości setek wiorst redagować pismo peryjodyczne; dziś redaktor i jego współpracownicy stale są przykuci do swego ogniska wytwórczości umysłowej, jakkolwiek przy własnych biurkach pracują. Najbardziej niszcząca siły praca dziennikarska nie daje wytchnienia częstokroć przez całą dobę; niektóre bowiem redakcyje w celach konkurencyjnych wprowadziły robotę nocną. Dziennikarz jest więc w takich samych warunkach, jak telegrafista lub stacyjny urzędnik kolejowy; zachodzi tylko ta różnica, że gdy ci ostatni spełniają swą czynność niemal mechanicznie, on na forsowną, pośpieszną pracę zużywa całą energiję umysłową. Jeżeli chcemy wywołać uśmiech sarkastyczny na ustach tego pracownika, szepnijmy mu do ucha następujące twierdzenie dr. O. Dornblütha: „Kto umie wszystko czynić w swoim czasie i na wszystko czas znaleźć, ten rozwiązał zadanie zdrowej pracy umysłowej."

Hygieniści zapominają jeszcze o psychologii twórczości umysłowej. U nas odbywa się ona przytem w szczególnych warunkach. Poważny literat lub uczony, najczęściej zaprzedany czynnościom obowiązkowym dla chleba, chcąc się poświęcić pracy twórczej, urywa godziny od snu i wypoczynku, wyrzeka się wszelkich rozrywek. Jeżeli więc mamy wartościowe dzieła z dziedziny nauki i literatury, zawdzięczamy to właśnie najniehygieniczniejszym warunkom pracy. Zapędźmy takiego pracownika do snu w chwili, gdy umysł najbardziej jest usposobiony do twórczości, gdy energija ducha zapanowała nad znużeniem; byłaby to straszna krzywda dla niego. Ale nie każdy czytelnik zna tajemnice „tworzenia"; nie zawsze zapał lub natchnienie są głównemi czynnikami.

Słyszałem nieraz śród ludzi, nieświadomych rzeczy, podziwianie wyjątkowej „potrzeby tworzenia" u Kraszewskiego. Była to istotnie potrzeba, ale nie „tworzenia", lecz bytu. *Musiał* i to bodaj czyniło jego

ojczystego zagona i pracę na nim postawił sobie za jedyny cel życia.

— **Razem do grobu**... Rzadki zaprawdę fakt się zdarzył w naszem mieście w nocy, z ubiegłego wtorku na środę. Żyła sobie para zgrzybiałych staruszków, goniąc sił ostatkiem i gasnąc w oczach ludzkich z dnia na dzień. Nareszcie we wtorek *on* zmarł cicho o samej północy, co zobaczywszy *ona*, w półtorej godziny po nim także zamknęła na zawsze powieki. On miał lat 80, ona 75. Nazywali się małżonkowie Pilint.

— **Dobrą kryjówkę** znaleźli sobie złodzieje w jednym z folwarków powiatu brzezińskiego. Oto zmówiwszy się z owczarzem, który nawiasem mówiąc cieszył się wcale dobrą opinują chlebodawców, zamieszkali na górze nad owczarnią, ukryci w słomie. Owczarzowa donosiła im jeść, ciepło im było i wygodnie, dopokąd jeden ze wspólników, oszukany przy podziale łupów, nie zdradził towarzyszy. Można sobie wyobrazić zdumienie dziedzica, gdy strażnicy przystąpiwszy do rewizyi, ptaszków pochwycili.

— **Przestroga**. Jeden z warszawian, będąc w Wiedniu dowiedział się, że chociaż kolor zielony jest bardzo modny, obuwie i rękawiczki zielone są nabywane niechętnie, z powodu, że zawierają w sobie znaczną dozę płynu trującego, który może być szkodliwym w razie spocenia rąk lub nóg. Ponieważ rękawiczki i obuwie zielone wchodzą i u nas w modę, wartoby więc zbadać, czy rzeczywiście przestroga jest uzasadnioną.

— **Zbrodnia.** W lasach pod Inowłodzem, w pow. rawskim złodziej leśny, snać chciał upolować coś z grubszej zwierzyny, albo na święta dla siebie albo na sprzedaż. Strażnik objazdowy—jak donosi „Goniec" zeszedł go i broń mu odebrać usiłował. Występny chciwiec wystrzelił do strażnika i zabił go na miejscu; w wielkim tygodniu pochowano go w Rawie. Zbrodniarz z towarzyszem odstawiony w kajdanach do Piotrkowa.

— **Z Lutomierska.** Po zgonie proboszcza ś. p. ks. Jana Gerczyckiego, objął ster administratora wikaryjusz ks. Stefan Kuliński, który, jak donosi „Goniec łódzki" zwrócił na siebie ogólną uwagę tutejszych parafijan, jako gorliwy pasterz. Z samego początku swej pracy w parafii lutomierskiej zauważył ks. St. Kuliński konieczną potrzebę oparkanienia i rozszerzenia cmentarza grzebalnego czem zajął się gorliwie. Dzięki jego inicyjatywie, Lutomiersk będzie miał cmentarz nietylko oparkaniony, lecz i powiększony, gdyż właściciel Wrzącej, p. Sokołowski ofiarował pod cmentarz blizko 2 morgi ziemi.

— **Zgierz.** Dzisiaj w Zgierzu koncert na korzyść budowy nowego kościoła katolickiego. W koncercie—jak doniósł „Goniec"— weźmie udział „Lutnia" łódzka, orkiestra robotnicza zorganizowana przez p. Gustawa Lorenza pod kierunkiem p. Konińskiego dyrektora chóru cyklistów zgierskich, oraz pp. Dworzaczek, Goebel i inni.

— **Jajka Wielkanocne**. Pan A. Z. właściciel apteki w Rawie, jako biegły chemik badając kompozycyje farb rozmaitych, wypracował taką mięszaninę, która wyjątkowo piękne tworzy kolory do farbowania jajek wielkanocnych. W Cesarstwie dwie tylko, (w Moskwie i Petersburgu) a najwyżej trzy fabryki tym się przedmiotem zajmują i obfitym cieszą się zyskiem. Pan Z., powiada „Goniec łódzki", stanął w zawody z temi fabrykami i jeżeli nie lepsze i piękniejsze, to przynajmniej w niczem nie ustępujące wynalazł farby. Nakład wprawdzie na to przedsiębiorstwo był wielki, ale już w roku bieżącym pokryty został. Liczne zapotrzebowania z Cesarstwa, nawet z bardzo oddalonych miast, świadczą o szczęśliwym pomyśle pana Z. Nawet i do samej Moskwy zażądano jego produkcyi... Farby te nie zawierają trucizn i są nadzwyczajnej taniości. P. Z. kilkanaście dziewcząt od 12 do 14 lat do całych urządzeń tej farby potrzebuje, którym przeto zarobek zimowy daje. Zda się, że rok następny już niezłe zyski przynosić będzie.—Tenże pan Z. rozprzedaje swego pomysłu sztuczny nawóz pod kwiaty doniczkowe.

— **We wsi Kurzeszynie,** o milę od Rawy, z poniedziałku na wtorek wielkanocny, o samej północy wynikł groźny pożar. Zgorzały budynki folwarczne. Spaliło się 500 owiec, krowa jednego ze służących dworskich, i kilka innych sztuk bydła. Nawet psy owczarskie w płomieniach zginęły. Przed paru znowu tygodniami, zbrodnicze ręce, oblawszy naftą i podpaliły tamże inne budynki, większego będące znaczenia. W czas jednakże rozniecony wtedy ogień dostrzeżono i ugaszono.

Aczkolwiek śledztwo nie wykryło dotąd i nie odsłoniło rąbka tajemniczych przyczyn tych nieszczęść—baczni jednak sąsiedzi—jak pisze korespondent „Gońca"—nie mogą nie dostrzedz, iż te ohydne sprawy wywołuje praca, energija i zabiegi kurzeszyńskiego dziedzica. Pan L. Rajzacher wybudował w Kurzeszynie parowy młyn, urządził piekarnię, z której codziennie pieczywo rozwozi przeznaczonemi na ten cel furgonami do Rawy i do Skierniewic, pobudował olejarnie, założył we wspomnianych miastach i w swojej wsi sklepy, gdzie prócz chleba i bułek, różnych innych dostanie spożywczych przedmiotów. W Rawie np., w kurzeszyńskim sklepie zawsze kupić można śmietany, masła, jajek, mąki, otrąb, oleju i innych produktów dowożonych z Kurzeszyna. Chleb nawet w tym sklepie o kopiejkę lub pół kopiejki taniej za funt się płaci—ztąd furgony, przywożące codziennie pieczywo, przez biedną ludność Rawy formalnie są oblegane. Dodać należy, iż pan R. jest nietylko sam pracowitym i zabiegłym, ale nadto rygor wśród służby i pracowników z energiją utrzymuje. Ztąd to różne domyślniki przyczyn pożarów.

— **Sprawozdanie** stowarzyszenia spożywczego „Nadzieja" w Dąbrowie-Górniczej, za dwunasty okres istnienia, tj. za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1897 r. wykazuje, że kapitał obrotowy, stanowiący na początku okresu sprawozdawczego sumę rs. 90,483 k. 43, zmniejszył się w końcu tegoż okresu do sumy rs. 61,957 kop. 27. Od przeciętnej sumy tego kapitału rs. 62,617, otrzymano czystego zysku rs. 4,382 kop. 77, które przypadają do podziału między stowarzyszonych jako dywidenda w stosunku 7 proc. Stowarzyszeni w ciągu roku sprawozdawczego zakupili towarów za ogólną sumę rs. 187,861, zatem rabat wypada w stosunku 4 proc. od poczynionych zakupów. Ogólny obrót w ubiegłym roku sprawozdawczym dosięgnął sumy rs. 341,827 k. 68. W dniu 1 stycznia 1897 r. było stowarzyszonych 1,008, w ciągu roku przybyło 103, ubyło 144, pozostało w końcu roku 964.

— **Budowa dróg żelaznych.** „Kraj" donosi, że około 13 maja rozpocznie posiedzenia komisyja, pod prezydencyją r. t. Maksimowa, dyrektora departamentu taryfowego, dla rozpatrzenia na nowo kwestyi budowy kolei obwodowej w Łodzi, w związku z wykupem drogi żel. Łódzkiej i budową nowej linii kolejowej z Łodzi do Kalisza. W komisyi, oprócz przedstawicieli ministeryjów komunikacyi, skarbu i wojny, oraz przedstawiciela J. O. Jenerał-Gubernatora warszawskiego, przyjmą udział z głosem doradczym

---

ducha niespożytym, to go popychało z łoża do biurka. W takich warunkach są niemal wszyscy nasi pracownicy umysłowi. Choroba, nawet ciężka, częstokroć musi ustąpić potrzebie pracy, a ta czasami nawet uzdrawia na razie, czego sam doświadczyłem. Kilkakrotnie udało mi się pracą pilną przemódz w ciągu dwóch godzin silny ból newralgiczny oka, który w innych warunkach nie ustępuje przez kilkanaście godzin lub całą dobę. Praca więc sama, dopóki trwa, bywa narkotykiem na niedomagania fizyczne, a cała jej nienormalność jest właśnie warunkiem płodnych rezultatów. Czasami wprawdzie sprowadza ona pęknięcie serca lub naczyń krwionośnych w mózgu, zapalenie opon mózgowych; ale czy myśl o takich następstwach zdoła wyplenić ową nienormalność? Organizm nerwowy czuje największą pobudliwość w nocy, a umysł w tych godzinach ciszy najpiękniejsze rzeczy tworzy. Chodzi tylko o zwalczenie przypływającego od czasu do czasu znużenia, a od tego są narkotyki: kawa mocna, cygara, papierosy i t. d. W rezultacie bezsenność i wycieńczenie. Ale niema czasu na kuracyję np. w taki sposób, jaki zaleca Dornblüth; trzeba więc nowej podniety i to właśnie w dzisiejszych warunkach daje jaki taki urok życia. Coby ono było warte, gdybyśmy tę podnietę odebrali pracownikowi umysłowemu, gwoli ścisłemu wypełnianiu przepisów zdrowotnych? Zamknijmy takiego człowieka w ozdobnych złotych ramkach hygieny, zbudowanych przez różnych autorów, a zobaczymy, jak właśnie ta hygiena podziała nań... zabójczo. Wyobraźmy sobie męczarnie moralne waryjata, któremu się zdaje, że jest ze szkła lub porcelany. Nie mniejszych udręczeń doznałby pracownik umysłowy, skazany na ścisłe wypełnianie przepisów hygienicznych. Nie dowodzi to wcale, ażebyśmy byli wrogami tych przepisów; jesteśmy tylko tego zdania, iż w takich jak obecnie warunkach są one niewykonalne w całej rozciągłości.

Po za odłamem literatów, uczonych, profesorów, prawników, lekarzy, są jeszcze inne rzesze, sprzedające pracę mózgową, do których łatwiej byłoby zastosować strychulec hygieniczny. Są to wszelkiego rodzaju biuraliści-urzędnicy, chodzący w deptaku swych obowiązków lata całe bez przerwy. W niektórych zawodach stałe wakacyje istnieć nie mogą, gdyż niepodobna zawiesić w nich czynności nawet na krótko. Otóż słuszna jest uwaga dr. Dornblütha, że wydawanie urlopów w takich razach nie należy uważać jako rodzaju nagrody lub gratyfikacyi, lecz jako proste, konieczne urządzenie. „Niektóre instytucyje, gdzie urzędnicy pełnią szczególnie męczącą służbę umysłową, zapominają o tym hygienicznym punkcie widzenia i wydają urlop dopiero w razie choroby. Takie postępowanie mści się czasem na całem urządzeniu, gdyż odmawianie corocznego, należytego wytchnienia, zmniejsza sprawność i wyczerpuje zdrowie urzędnika". Uwagę ową można wybornie skierować także pod adresem wielu naszych instytucyj.

Jeżeli widzimy prawie niemożliwe do pokonania trudności wprowadzenia hygieny do życia dorosłych pracowników umysłowych, to znowu dałyby się osiągnąć nieocenione rezultaty po zastosowaniu jej do kandydatów nieletnich, w wychowaniu domowem i szkolnem. W pierwszym wypadku nauka częstokroć bywa przedwczesną, a nadto jeszcze w drugim okresie, tj. podczas uczęszczania do szkół, kształcenie domowe nie kończy się; dziecko obarczane bywa przedmiotami ubocznemi, niezależnie od ćwiczeń zadanych w uczelni. „Dzielni pedagodzy — powiada Kornig („Jak się obchodzić z nerwowymi?") — uznali niemal zgodnie, że domowe roboty są tylko świadectwem pedagogicznego ubóstwa samych nauczycieli". Ostatniemi czasy w Prusach daje się spostrzegać ruch około reformy szkolnej w duchu hygienicznym. Ta sama dążność i u nas silnie się ujawnia obecnie. Może więc, gdy warunki hygieniczne będą uwzględnione w pedagogii, z czasem hygiena wejdzie do programów szkolnych, jako przedmiot obowiązkowy.

Dodatni ruch widzimy także w ćwiczeniu sił fizycznych śród różnych sfer i zawodów. Gimnastykę wprowadziło Towarzystwo pracowników handlowo-przemysłowych w Warszawie i Łodzi, duchowieństwo zale-

delegaci towarzystw dróg żelazn: Warszawsko-Wiedeńskiej, Iwangrodzko-Dąbrowskiej i Łódzkiej.

— **W Kieleckiem**—jak donosi organ miejscowy—spółka kapitalistów, na czele której stoi kilku przemysłowców z Dąbrowy, czyni starania w ministeryjum dóbr państwa i rolnictwa o wydzierżawienie zakładów górniczych skarbowych w Białogonie, Bzinie, Mostkach, Rejowie.

Projekt urządzenia w Kielcach wystawy rolniczo-przemysłowej z charakterem jarmarcznym przybiera zdecydowane formy. Wkrótce spodziewana jest przychylna decyzyja właściwej władzy. Sprawa utworzenia komitetu wystawowego, złożonego z 8 osób, szczegółowo będzie omawianą na wyborach w Dyrekcyi Szczegółowej Tow. Kr. Ziem.

— **Grono ziemian** z powiatu iłżeckiego zawarło spółkę mleczarską, w celu sprzedaży mleka i przetworów mlecznych w Radomiu. Do spółki zapisali się pp. baron Z. Heydel wł. dóbr Gardzienice; Br. Karczewski wł. dóbr Ranachów; K. Karczewski wł. dóbr Wielgie; Józef Dobiecki wł. dóbr Krzyżanowice; Wł. Rutkowski, wł. dóbr Kroczew W. i Roman Lossow wł. dóbr Jasieniec.

— **Projekt przyłączenia** do Łodzi przedmieścia Bałuty, Widzewa, Żubardzia, Dąbrówki i t. d. wkrótce ma być urzeczywistniony. Po przyłączeniu tych osad do miasta, ludność Łodzi powiększyłaby się o kilkadziesiąt tysięcy.

— **Do wielkiego koncertu** wszystkich drużyn śpiewaczych kraju, który, jak pisaliśmy, ma się odbyć w Łodzi d. 30 maja, robią się już przygotowania. Udział w nim przyjmą: Radom, Kalisz, Wieluń, Łódź i Warszawa, a odbędzie się w Helenowie.

— **Teatr w Łodzi.** Pewne grono obywateli łódzkich agituje myśl, ażeby po uchwaleniu budowy nowego ratusza w mieście naszem, wziąć pod obrady sprawę wzniesienia gmachu teatralnego, który stanowiłby własność miejską.

— **Projekt** urządzenia w Łodzi wyścigów konnych został zaniechany; okazało się bowiem, iż urządzenie nowego toru kosztowałoby 50,000, których Tow. wyścigów konnych wydać nie może, a łodzianie nie chcą.

— **Nasz światek**—taki tytuł nosi sztuka złożona teatrowi łódzkiemu przez hr. Łubieńskiego, redaktora „Gońca Łódzkiego“.

— **Ucho odgryzła** niewiernemu kochankowi pewna łodzianka za to, że obiecawszy... ją poślubić, zwrócił potem swoje afekty w inną stronę. Energiczna łodzianka!—oczywiście nie z tych „lalek“ Prusa, lalek salonowych, ale z tych żywych, pełnych krwi robotnic fabrycznych.

— **Na kolonije letnie** ofiarowali, składając w naszej redakcyi: p. Lucynka Czyńska rs. 1 kop. 85, Janina Z. rs. 2 kop. 37.

— **Jawność.** „Goniec łódzki“ pisze:

Przed kilku tygodniami przytoczyliśmy artykuł „*Warsz. Dniewn.*“ nawołujący do jawności we wszystkich sprawach publicznych, tej jawności, która jest „rękojmią kontroli najpierwszej ze wszystkich, kontroli opinii publicznej“. Że słowa te nie były wynikiem oderwanych dezideratów jednego dziennika, że stanowią one wyraz rzetelnie i szeroko przyjętej zasady jawności, dowodzi życzenie, jakie obecnie wygłosił dygnitarz tak wysoki, jakim jest p. Minister skarbu. P. minister nietylko, że pozwolił działalność swą komentować i krytykować organom prasy, ale wprost życzył sobie tego w słusznem przewidywaniu, że dyskusyja taka tylko na korzyść dobra ogólnego wypaść może.

I oto wobec tak jasno i szczerze postawionej zasady jawności, jakże dziwnie wygląda oburzenie powiatowego doktora, który gniewa się, że dziennik ośmiela się wtrącać w sprawy sanitarne powierzonego jego hygieniczno-medycznej opiece powiatu!.. Takie wrażenie wywołuje listem swym nadesłanym do „Wiad. gub. lubelskich“ p. Szaniecki, lekarz powiatowy hrubieszowski. Oburza się on na korespondenta wymienionej gazety, że ogłosił miastu i światu wieść o panujących w powiecie chorobach zaraźliwych, dziwi się ironicznie, że nie zamknięto, wobec tych wieści, całego powiatu łańcuchem kordonu bezpieczeństwa i — w trzecim wierszu przyznaje, że w jednej tylko gminie Jarosławskiej zachorowało na ospę 20 osób i zamknięto szkołę ludową w Podhorcu z powodu panującego wśród uczniów krupu. Gniewa się więc p. doktór, że korespondent ujawnił fakt pojawienia się chorób zaraźliwych w jego stronach, czyli... że spełnił swój obowiązek.

Fakt to na pozór drobny, że lekarz nie życzyłby sobie ujawnienia niedobrego stanu sanitarnego jakiejś okolicy; ale postawiony obok setek i tysięcy innych fakcików ukrywania prawdy, dotyczącej interesów i potrzeb ogółu, wywołuje szczere życzenie porzucenia raz na zawsze tej zmurszałej zasady kancelaryjnego, sekretnego załatwienia spraw dla nas najważniejszych i najżywotniejszych.

Wiadomości bieżące.

= **Syndykat polski** celem ochrony i eksploatacyi wynalazków polskich założyli w Wiedniu pp. Szczepanik, Kleiberg, Habich i S-ka. Syndykat uwzględniać będzie także wynalazki dawniejsze, dlatego panowie ci ogłaszają, że leży w interesie wynalazców naszych zgłaszać się do syndykatu ze swemi wynalazkami i uzyskanemi na nie patentami.

= **Biblijoteki fabryczne.** „Kur. Codz.“ dowiaduje się, że kilku fabrykantów łódzkich, właściciel fabryki szkła pan Hordliczko i kilkunastu obywateli ziemskich z różnych dzielnic Królestwa, złożyli na ręce p. gubernatora katalogi swoich biblijotek, oraz podania, w których wyrażają chęć oddania zbioru książek do użytku robotników fabrycznych i dzieci ich, tudzież dla ludu wiejskiego. Wyborem dzieł do biblijotek, treści poważniejszej, zajęci są pp. Wacław Łoginowski, redaktor „Ruskiej Biesiady“, urzędnik do szczególnych poruczeń przy J. O. generał-gubernatorze, oraz profesor języka polskiego w gimnazyjum na Pradze p. Józef Adamczewski.

= **Czytelnie ludowe.** Komisarz włościański, pan Władysław Saks, zainicyjował w Łęczycy założenie czytelni ludowych. Jak donosi korespondent „Kur. Por.“, czytelnie te będą się mieścić przy szkołach gminnych. W gminie Leśmierz, pow. łęczyckiego, uchwalono jednorazowo wydać z kasy gminnej pożyczkowej po rub. 50 na każdą czytelnię, a w następnych latach dawać po 5 proc. od czystych zysków, osiągniętych z tejże kasy. Również i gmina Tum pow. Łęczyckiego, uchwaliła założyć 2 czytelnie ludowe, które mieścić się będą przy szkołach elementarnych we wsi Tum i Górze św. Małgorzaty; uchwalono jednorazowo wydać na każdą czytelnię po rub. 25 z kasy gminnej pożyczkowej, a w następnych latach po 5 proc, od czystych zysków w tejże kasie.

= **Walka z pijaństwem.** „Kraj“ donosi, iż pierwsze posiedzenie komisyi, wyznaczonej do walki z pijaństwem odbyło się 16 b. m. Roztrząsano kwestyję założenia sanatoryjum dla alkoholików w Finlandii. Obecny na posiedzeniu prof. Mierzejewski wyraził zdanie, iż o absolutnej wstrzemięźliwości mowy być nie może; dość skierować starania ku temu, aby używano spirytualijów mniej, i aby spirytus wytwarzano jak najczystszy. We Francyi statystyka wykazała, iż w departamentach gdzie piją przeważnie wino—mniej jest samobójstw i przestępstw, niż tam, gdzie piją wódkę. Sanatoryjum jest w zasadzie pożądane, o ile pobyt w niem nie będzie niejako zesłaniem.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***W 2-im numerze „Ech łomżyńskich i płockich“*** wystąpił były redaktor „Echa łomżyńskiego“ p. Wiktor Szumański z artykułem: „*Inteligencyja na prowincyi*“.

Autor, określiwszy ogólne znaczenie wyrazu „inteligencyja“, przechodzi do jej przedstawicieli na prowincyi, a nimi są, zdaniem autora, ludzie, zajmujący stanowiska lekarzy, adwokatów, rejentów, inżynierów, techników i t. p. Nauce wyższej zawdzięczają oni swój byt i stanowiska społeczne, zapominając o tem z chwilą otrzymania dyplomu; uważają go bowiem za ową dojną krowę, pasioną tylko do egzaminu pracą, pod warunkiem, aby potem bez żadnego pokarmu ciągle mleko dawała.

„Do dzieł systematycznie traktujących o ich specyjalności, albo rzadko, albo też i nigdy nie zaglądają. Tylko w wyjątkowych razach, zmuszeni koniecznością, odczytują z nich oderwane, luźne ustępy do piekącej ich kwestyi odnoszące się, a nie zawsze nawet czytają prenumerowane pisma zawodowe.

„Teoryja powoli się z ich głów ulatnia, praktyka zaś więcej lub mniej szczęśliwa, wyrabia z nich rutynistów bezmyślnych, w swoim fachu rzemieślników i po kilkunastu latach podobnego życia, z całej ich naukowości, jedynie im tytuł pozostaje. Niektórzy z nich, uczuwając taką pustkę umysłową, zrywają się z tej apatyi i urządzają w swem kółku zebrania naukowe, ale nie chcąc, czy nie mogąc uczynić ich zajmującemi, po kilku nieudanych próbach, zaniedbują i w końcu je grzebią.

„To też nietylko, że nic nie wnoszą do ogólnej skarbnicy wiedzy, ale powoli zatracają świadomość, co ona w sobie zawiera. Nie mając sił, by zdążać za postępem, nieznacznie ale ciągle się cofają, bo w miejscu stać już samo prawo natury nie pozwala.

„Dawne młodzieńcze ideały pracy i poświęcenia dla ogółu i dla nauki, przy zetknięciu się z praktyką życiową słabną i w końcu wyrugowane bywają z głowy i serca gonitwą za groszem. Pracują o tyle, o ile do tego zmusza ich konieczność egzystencyi i nadzieja gwałtownego dorobku. Tylko taki trud jest dla nich coś wart, który im się opłaca.

„Do niezmiernie rzadkich wyjątków należą ci, którzy bezinteresownie pracują nad zawiązaniem jakiej instytucyi, pożytek ogółu na celu mającej. Zorganizowaną—z początku popierają, przyjmując w niej różne urzędy, ale spełniają je obojętnie, opieszale i gdyby nie jedna dzielniejsza osoba, zwykle podtrzymująca daną instytucyję, ta wkrótce skończyłaby swój suchotniczy żywot.

„Słowem, nasza inteligencyja prowincyjonalna pracuje, ale jakby pod przymusem—dla kawałka chleba; energiczniejsi zaś wśród niej, chciwsi lub zdolniejsi—dla zdobycia bogactwa. Jak zaś go używają? najlepszą na to pytanie odpowiedzią jest ich życie rodzinne i towarzyskie.

„Sprawiedliwość przyznać mi nakazuje, że nie żałują pieniędzy na wychowanie dzieci swoich. Sam bowiem instynkt zachowania gatunku swego, tak postępować im nakazuje. I gdyby było inaczej, to właściwie nietylko bezmyślnymi skąpcami, ale wprost chorymi ludźmi nazwać by ich wypadało.

„Wszelki czas wolny od przymusowej pracy na kawałek chleba, najchętniej, z całą zawsze gotowością, poświęcają głównie grze w karty.

„Na zebranie członków danej instytucyi rzadko kiedy przybywają w komplecie wy-

---

ciło ją także w seminaryjum. Ludzi fachowych do nauczania tego przedmiotu przybywa coraz więcej.

Wogóle ćwiczenia fizyczne coraz szerszego nabierają uznania i zyskują zwolenników, a jednocześnie w praktyce, zaczyna się wzbogacać odpowiedni dział literatury.

Po zatem rozwija się ruch sportowy. Z przyjemnością witamy ten rozwój, który jaką taką równowagę fizyczną wprowadzi, ochroni chociaż w części od charłactwa i gnuśnienia. Dzięki temu, może z czasem będziemy mniej spotykali na ulicy i na zebraniach towarzyskich takich typów, które mimowoli nasuwają pamięci urywek z dawnej piosenki:

Dzisiaj z laseczką idzie panicz blady,
Nosi na sobie różnych chorób ślady...

Tymczasem pocieszajmy się objawami chociaż tej słabej walki z niedołęstwem fizycznem i wygnawszy z serca egoizm, radujmy się myślą, że z czasem antropologija odegra ważną rolę w rozwoju społecznym, że przyszłe pokolenia ujrzą ideał rasowego człowieka, wytworzonego przez uświadomioną antropotechnikę.

maganym przez ustawę i, najczęściej dopiero powtórne zebrania, których decyzyje są prawomocne, bez względu na ilość członków—przychodzą do skutku. Do codziennych zajęć swoich nieraz się opóźniają, ale za to na tak zwaną „herbatkę“, co znaczy na karty i nieodłączną od nich kolacyję, stawiają się z zadziwiającą punktualnością. Nigdy po takiej „herbatce“ nie wracają wcześniej jak w parę godzin po północy i na drugi dzień zmęczeni i niezupełnie zdrowi, na wpół senni, biorą się do swych zajęć, wykonywując je jakby mechanicznie“.

Piszący te słowa autor zapewnia, że nim kierowały najlepsze chęci.

„Gdy bowiem się pomyśli, że inteligencyja narodu, której lwią część stanowią ludzie z wyższem wykształceniem na prowincyi zamieszkali, jest wynikiem i streszczeniem całej wiekowej cywilizacyi naszej, pracy, wysiłków, ofiar i poświęcenia, a jednocześnie podstawą dla przyszłości—to smutne horoskopy dyktowane siłą samej logiki, tylko żalem przejąć nas mogą do tych reprezentatów inteligencyi“.

W takich warunkach aktualny, nawet stan rzeczy zatrważająco uczuwać się daje:

„Odbija się bowiem najfatalniej na zdrowiu naszem gdy lekarze zaniedbują naukę, która ciągle naprzód idzie; gmatwają się coraz bardziej nasze stosunki prawne, gdy adwokaci i rejenci zalegają pole i mało, lub zupełnie nie pracują nad sobą. Da się to samo powiedzieć i o innych zawodach, uprawianych przez t. z. inteligencyję“.

Autor, przyznając wyjątki w tej sferze społecznej kończy, że sam, nie czując się lepszym od innych, tem chętniej odkrywa przyłbicę i wzywa do dyskusyi, obiecując być niezmiernie wdzięcznym temu, kto go przekona, że jest w błędzie.....

(Przyp. Red. „Tygodnia“). Sądzimy, że niezupełnie słuszną jest skarga „Ech płockich i łomżyńskich“. Zmarnowanej dla kraju i apatycznej na wszystko inteligencyi mamy wprawdzie na prowincyi pod dostatkiem, ale też aż nadto ma jej i Warszawa. Cała różnica tkwi w tem, że Warszawa ma 600,000 mieszkańców, więc procent ludzi nauki i pracy od tak dużej ilości przedstawia cyfrę pokaźniejszą niż od 20 lub 30 tysięcy, zaludniających nasze miasta gubernijalne. Różnica zaś w wysokości samych odsetek nie zdaje się być wielka. Kto wie natomiast, czy ten *nasz*, prowincyjonalny procent, nie większe ma za to zasługi, jeśli zważymy ciężkie warunki otoczenia, konieczność bezpośredniego i ustawicznego z niem zetknięcia, wreszcie brak tej bezustannie pobudzającej do pracy atmosfery miast wielkich.

— ***Nowa, a bardzo ruchliwa*** firma księgarska pod firmą „A. Rzążewska“, prowadzona przez panią Lisowską, siostrę p. Adolfa Dygasińskiego, długoletnią pracownicę na polu księgarskim, po raz pierwszy przysłała nam do oceny swój wydawniczy dorobek. Składa się nań 7 książeczek, ale zważywszy, że firma istnieje niecałe 2 lata, jest to bardzo wiele. Nietylko jednak ilościowo plony nowej firmy przedstawiają się dodatnio. Jest w nich pewna myśl przewodnia, pewna charakterystyka, która z jednej strony dowodzi, że swojskość i rozpowszechnienie rzeczy swojskich leży na sercu wydawczyniom, powtóre, że starają się, by wydawnictwa ich były tanie. Do tych ostatnich zaliczamy w cenie 20 kop. drugą część *„Żywota Beldonka“* Adolfa Dygasińskiego, oraz *„Dwaj Mistrze“* prześlicznie skreślone przez Teresę Jadwigę dzieje młodości Szopena i Moniuszki. Jest to książeczka, którą nietylko młodzi chętnie przeczytają: charakterystyka obu mistrzów, ustępy poetyczne do ich dzieł stosowane i piękny język stanowią wybitne tej książki zalety. Za zasługę wydawniczą należy policzyć bardzo jasny i wyrazisty druk i przyzwoite ilustracyje. Z tego rodzaju wydawnictw wyszła też *„Burza“*, obrazek historyczny tejże autorki za kop. 30, *„Wielki charakter“* czyli życie Beniamina Franklina, a jest już pod prasą wyborna książeczka Krynickiego *„O Wiśle“*, która w krótkim czasie już się 4-go doczekała wydania. — Z droższych książek mamy przecudną rzecz J. Chrzaszczewskiej „Gwiazda spadająca“. Autorka wziąwszy za motto słowa Eschylosa „Bo zielę pychy kłosem grzechu strzela, a łzy przy żniwie ziarnem tego ziela“, w czarodziejskiej baśni oddała obraz duszy dziewczęcej, która zużywa się cała pożądaniem oklasku, pochwały i hołdów. Cenę książeczki liczne i ładne ilustracyje podniosły do rs. 1 kop. 20. W tej też cenie mamy Sieroszewskiego, oryginalny opis podróży p. t. „Wśród lodów“. Studyjum Aëra „Mickiewicz w Odesie“ dopełnia całości pożytecznych pp. Rzążewskiej i Lisowskiej wydawnictw. Zdaniem naszem, pole pracy na polu wydawniczem jest najzupełniej dla sił kobiecych odpowiednie; szczerze też nadal życzymy wspólce kobiecej powodzenia.

ROZMAITOŚCI.

Zwycięzki rydwan Jana III, złożony w darze przez wiedeńczyków oswobodzicielowi stolicy naddunajskiej, znajduje się obecnie w kościołku wiejskim w Raddatz w okręgu Nowo-Szczecińskim na Pomorzu. Losy tego rydwanu są następujące: Po śmierci króla Jana wóz tryumfalny dostał się w spuściźnie żeńskim potomkom Sobieskiego, które go wzięły ze sobą na Górny Ślązk, gdzie posiadały rozległe dobra. Następnie pamiątka ta przeszła w posiadanie rodziny Kleistów, właścicieli Raddatz. Stało się to podczas pierwszej wojny ślązkiej. Część wojska pruskiego, mianowicie zostająca pod rozkazami generała Aleksandra Kleist-Raddatz zdobyła go jako łup wojenny a Fryderyk W. miał zamiar przewieźć ten rydwan do Berlina; od myśli tej jednak odstąpłł, skoro się dowiedział, że Kleist przed wybuchem wojny rozpoczął w Raddatz budowę kościołka, do którego brak było ambony, którą mógł śmiało zastąpić ów rydwan. W kościołku więc tym, rydwan do dnia dzisiejszego zastępuje kazalnicę, a rodzina Kleistów prawie żadnych zmian nie zrobiła. Na baldachimie jedynie domalowano herby nowych właścicieli, na okół herbów wiją się tytuły generalskie, oraz daty 1742 r. i r. 1747, w którym Kleist został feldmarszałkiem. W dzisiejszych czasach jednak brak już rydwanowi temu złotych kół, które do r. 1806 stały za ołtarzem, zostały zaś w tym roku zrabowane przez Francuzów i do Paryża przeniesione. Rodzina Kleistów robiła starania o odzyskanie tej straty, jednak napróżno. Rydwan ten zrobiony jest wedle wzoru rzymskich wozów tryumfalnych. Nad siedzeniem wznosi się piękny baldachim, ozdobiony herbem Sobieskich i łacińskim napisem: „Wóz tryumfalny Jana Sobieskiego, króla polskiego“. Prześliczne ornamenty, tak malowane na baldachimie, jak i na wozie rzeźbione, zdobią tę cenną historyczną pamiątkę.

Fenomen odporności organicznej pochłania uwagę lekarzy amerykańskich i fizyjologów; jest nim 27-letnia kreolka Evatima Tardo, pozbawiona zupełnie czucia. Nietylko rozpalone żelazo lub szpilki ale nawet ogień, na znacznej przestrzeni ręki stosowany nie sprawia na niej żadnego wrażenia, a co dziwniejsza, nie działają na nią gwałtowne trucizny nerwowe, jak arszenik i cyjanek potasu. Zaszczepione kilkakrotnie laseczniki durzycy, cholery i gruźlicy nie sprowadziły żadnych następstw. Według d-ra Playfair'a dziewczyna ta uważana być może za odporną na większość czynników chorobotwórczych, natomiast tylko szczególnie wystrzegać się winna obrażeń czaszki lub kręgosłupa. Evatima Tardo cieszy się zupełnem zdrowiem. Pochodzi z wyspy Św. Trójcy (Małe Antylle).

Pociąg, zatrzymany przez gąsienice. Wypadki zatrzymania pociągów przez gąsienice były obserwowane już niejednokrotnie. Zeszłego lata (24 lipca) pociąg dążący ze stacy Neuvieg do Rouillac (we Francyi) najechał na gromadę gąsienic, pokrywających tor na przestrzeni 100 m. Gąsienice te objadły liście w lesie z jednej strony toru i przenosiły się na drugą. Mnóstwo ich zginęło pod kołami pociągu, ale jednecześnie wywiązało się tak silne tarcie, że pociąg stanął i mógł ruszyć w dalszą drogę dopiero wtedy, kiedy oczyszczono szyny z żywych, jak również i ze zgniecionych liszek.

Imponujące bogactwo francuzów. Kilka ciekawych cyfr o imponującem bogactwie ekonomicznem Francuzów znajdujemy w *Przegl. Techn.*, który wykazuje, jak dalece nasz kraj jest ubogim w porównaniu z innemi, żyjącemi pełnią sił ekonomicznych.

Oto np. Francyja, nie przestając być najbardziej idealistycznym narodem, posiada ze swej pracy i oszczędności *17 milijardów* franków kapitału, ulokowanych w papierach państw zagranicznych. W sumie tej 6 milijardów przypada na papiery rosyjskie. Procenty, jakie wpływają do Francyi od tych 17 milijardów, wynoszą bagatelkę, równającą się 900,000,000 franków! Jest to olbrzymia renta, którą oszczędny naród francuzki pobiera niby haracz od całego świata. Najlepszym ona jest dowodem, jaką potęgą w życiu ludów może stać się praca i oszczędność.

Cykloskaf. Taką nazwę nosi jeden z ostatnich wynalazków w dziedzinie sportu kołowego, a raczej, jak tym razem, wodnokołowego. Jest to rower do jeżdżenia po wodzie. Welocypedy wodne nie są nowością; w cykloskafie jednak konstrukcyja jest prawie zupełnie nowa. Zwykły rower, sunący szybko po lądzie stałym, może być w każdej chwili zmieniony w cykloskaf przez osadzenie go na dwóch gumach dętych, formy wielkich cygar, połączonych poprzecznemi wiązaniami z sobą a systemem łańcuchów z kołami. Cyklista siada na tak przygotowaną maszynę i pedałami wprowadza w ruch śrubę, która posuwa cykloskaf po wodzie z szybkością 10—12 kilometrów na godzinę. Sterowanie odbywa się przy pomocy płytki metalowej, przytwierdzonej do przedniego koła roweru.

Z „Kuryjera Świątecznego“:

— Gdy życia badasz smugi, dostrzegasz to curiosum: gdzie krótki ludzki rozum, tam język—bardzo długi. — W dzisiejszej pięknej dobie ta prawda w oczy bije: gdy ręka rękę myje, tam często—w błocie obie!

— Dawniej nam ciągle powtarzano, aby usunąć mrok z pod powiek: nie miejsce zdobić ma człowieka, lecz miejsce zdobić winien człowiek. Dzisiaj maksyma się zmieniła, inna dziś godność i kultura: nie człowiek dzisiaj zdobi miejsce, ale człowieka—synekura.

Listy od Redakcyi.

— ***Panu K. J. w Piotrkowie.*** Wzmiankując w przedostatnim numerze „Tygodnia“, o „szulerstwie“, mieliśmy na myśli parę domów prywatnych i parę podrzędniejszych jadłodajni.—Przypomnienie dawnej szulerni dotyczyło prywatnych, w końcu dość głośnych zebrań „sztosowych“ i „lancknechtowych“ u b. kapitana M., do których rozbicia, za gubernatorstwa p. Zinowiewa, głównie nasze pismo się przyczyniło.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 28 kwietnia (10 maja) w Piotrkowie na sprzedaż sprzętów domowych i t. p., od sumy 241 rs.

— 2 (14) lipca w sądzie zjazdowym w Łodzi na sprzedaż dwóch placów, położonych we wsi Radogoszcz pod № 42, od sumy 600 rs.

— 1 (13) lipca, tamże, na sprzedaż nieruchomości położonej w m. Łodzi przy ulicy Pasaż-Szulca pod № 1625, od sumy 900 rs.

— 17 (29) kwietnia w urzędzie gminy Tuszyn na sprzedaż nieruchomości pod №№ 292 i 59, od sumy 600 rs.

— 20 kwietnia (2 maja) na Komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 771 rs. 76 kop.

— 29 kwietnia (11 maja) w urzędzie p-tu noworadomskiego na zbudowanie alei do cerkwi prawosławnej w m. Noworadomsku, od sumy 486 rs. 10 kop., in minus.

— W dniu 22 czerwca (4 lipca) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż majątku Sarnów, w pow. łaskim, od sumy 40,000 rs.

— 25 czerwca (7 lipca) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości w m. Będzinie: 1) przy ul. Targowej pod № polic. 93, hypot. 124, od sumy 7,500 rs. 2) przy ul. Sławkowskiej pod № pol. 395, od sumy 26,000 rs. 3) przy ul. Nadrzecznej pod № pol. 300, od sumy 3,000 rs. 4) w miejscowości zwanej „Ksawera“, pod № pol. 41, od sumy 2,500 rs. 5) dwóch działków ziemi na terytoryjum m. Będzina, pod № 454 rejestru pomiarowego, od sumy 300 rs. 6) osady we wsi Ratanica w gminie Wojkowice-Kościelne w pow. będzińskim, od sumy 4,000 rs. 7) nieruchomości we wsi Sosnowcu w pow. będzińskim pod № 138 polic. i 7 rejestru hypotecznego, od sumy 200 rs.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków.

		G.	M.	
do Granicy:				
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	30	w nocy.
	odchod.	2	35	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	21	rano.
	odchod.	9	31	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	10	53	wieczorem.
	odchod.	11	3	
№ 15 Osobowy	przych.	12	15	w południ.
	odchod.	12	25	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	20	rano.
	odchod.	4	45	
do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	3	4	w nocy.
	odchod.	3	9	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	32	w południe.
	odchod.	1	42	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	49	po południu.
	odchod.	5	57	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	8	13	rano.
	odchod.	8	23	
№ 16 Osobowy	przych.	11	30	w nocy.
	odchod.	5	55	rano.
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	46	rano.
	odchod.	5	6	
Pociągi miejscowe				
№ 17	Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy	9	20	w nocy.
№ 18	Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.	8	15	wieczorem.

Księgarnia
K. KOSSAKOWSKI
Sosnowiec

Materyjały piśmienne i rysunkowe. (52—25)

Właścicielom pasiek i ogrodów Towarzystwo Pszczelniczo-Ogrodnicze w Warszawie poleca swój Organ:

„PSZCZELARZ i OGRODNIK“

miesięcznik illustrowany.

Warunki przedpłaty: w Warszawie i z przesyłką pocztową **RS. 3 ROCZNIE**, dla członków Tow. P. O. rs. 2 rocznie.

Kancelaryja Tow. Pszczel.-Ogrod. (*Warszawa Wiejska 12*) na żądanie wysyła bezpłatnie numery okazowe. (WBO. 2459) (2—1—2)

Dnia 4 (16) kwietnia

ZGINĘŁA SUCZKA

czarna, podpalana, średniego wzrostu, dwuletnia, z rodzaju ogarów, chora. Łaskawy znalazca zwróci się do policyi po wynagrodzenie. (3—1)

WYNAJEM POJAZDÓW
Konstant. Sapińskiego

ul. Petersburska wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

(26—9)

POMNIKOWEGO DZIEŁA

Tadeusza Korzona

wydanego staraniem Akademii Umiejętności w Krakowie pod tytułem:

„Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“

wyszedł w nowem wydaniu tom V-y **z mapami, planami, tablicami graficznemi oraz licznemi portretami, widokami i faksymilijami dokumentów.**

Całość składać się będzie z 6-ciu wielkich tomów, za rs. 16.

Należność ta może być wnoszona tak, że **w 3-ch ratach**, a mianowicie: 8 rs. przy zapisaniu się, 5 rs. przy odbiorze III-go tomu i 4 rs. przy odbiorze IV-go tomu. Można także zapisywać się na dzieło tomami, płacąc za pierwszy tom z góry 4 rs., za dalsze zaś po 2 rs. 80 kop.

(2—1)

OJCÓW
Zakład Hydropatyczny „Goplana“.

Lecznica dla chorych nerwowych cały rok otwarta. Ścisły internat. Opiekunka dla chorych pań i panien. Wodolecznictwo, psychoterapia, gabinet elektryczny, kąpiele elektryczne, mechanoterapia, wody mineralne, kefir, kumys, wyrabiany przez tatara. Zajęcia fizyczne dla chorych, gimnastyka. Zakład urządzony według wszelkich wymagań hygieny i wygody. Czytelnia, rozrywki, gry towarzyskie, fortepian, bilard, kręgielnia. Wille do wynajęcia częściowo lub w całości. Wycieczki w sąsiednie malownicze okolice. Powozy i bryczki na zamówienie dostarcza Administracyja Ojcowa do Olkusza, stacyi kolei iwangr.-dąbrowskiej, odległej o 19 wiorst od Ojcowa. Poczta na miejscu, telegraf w budowie. Broszury na żądanie wysyła się gratis i franco. Chorych umysłowo i epileptyków Zakład nie przyjmuje.

Dyrektor zakładu

Dr. Stanisław Niedzielski.

(WBO. 2408) (6—1)

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY”

Treść pisma stanowią artykuły oryginalne z psychologii, teoryi poznania, logiki, metodologii, etyki, estetyki, socyjologii, historyi, filozofii, oraz ze wszystkich nauk specyjalnych, o ile się w nich ujawnia pierwiastek filozoficzny.

Jednym z głównych zadań „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“ jest roztrząsanie kwestyi, wywołanych życiem praktycznem, o ile te kwestyje znajdują się w ściślejszym związku z zagadnieniami filozofii.

Dział sprawozdawczy obejmuje cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawiera: Krytykę i Sprawozdania rzeczone, Przegląd czasopism, Wiadomości bieżące, Notatki filozoficzne, Biblijografiję.

Współpracownikami „Przeglądu“ są:

E. Abramowski,—K. Appel,—Dr. Z. Balicki,—Dr. Wł. Biegański,—Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay,—Prof. Dr. P. Chmielowski,—Prof. Dr. N. Cybulski,—J. Wł. Dawid,—S. Dickstein,—R. Dmowski,—Dr. B. Epstein,—Dr. M. Flaum,—B. Grabowski,—Prof. Dr. L. Gumplowicz,—Dr. K. Górski,—Wł. Gosiewski,—Z. Heryng,—Dr. Wł. Heinrich,—N. Hirszband,—Prof. Dr. Hoyer,—Dr. J. Karłowicz,--L. Karpińska,—Prof. Dr. M. Karejew,—St. Karpowicz,—Dr. J. Kodisowa,—St. Kramsztyk,—A. Krasnowolski,—K. Krauz,—L. Krzywicki,—T. Korzon,—Prof. Dr. J. Kowalski,—Wł. Kozłowski,—Wł. M. Kozłowski (ze Lwowa),—J. Lorentowicz,—F. Łagowski,—Dr. J. Łukaszewski,—A. Mahrburg,—Dr. L. Marchlewski,—Dr. M. Massonius,—Prof. Dr. T. Masaryk,—Prof. Dr. Wł. Natanson,—Prof. Dr. J. Nusbaum,—R. Maliniak,—Dr. J. Ochorowicz,—Dr. Wł. Olechnowicz,—Dr. Wł. Ołtuszewski,—Prof. X. S. Pawlicki,—J. K. Potocki,—S. Posner,—Z. Przesmycki,--L. Przysiecki,—Dr. R. Radziwiłłowicz,—Prof. Dr. L. Stein,—Prof. Dr. H. Struve,—Dr. A. Świętochowski,—Prof. Dr. K. Twardowski,—F. Wermiński,—Dr. A. Złotnicki.

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY“ wychodzi co kwartał, obejmując od 8 do 10 arkuszy druku.

Prenumerata „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO“ wynosi: w Warszawie: rocznie rs. *4*, półrocznie rs. *2*; z przesyłką pocztową: rocznie rs. *5*, półrocznie rs. *2* kop. ***50***.

Prenumeratorzy roczni otrzymają jako dodatek bezpłatny dwa odczyty Emila du Bois Reymond'a p. t. „O granicach poznania natury“ i „Siedm zagadek wszechświatowych", w tłumaczeniu i ze wstępem Dr. Marjana Massoniusa.

Redaktor i Wydawca ***Dk. Władysław Weryho***

(1—1) Warszawa, Krucza 46.

Do sprzedania w Częstochowie

DOM
z zabudowaniami gospodarskiemi

i obszernym placem do wybudowania nowych budowli za rs. 5,500. Dochód roczny 360 rubli. — Wiadomość u właściciela **Mateusza Szymczyka** pod **№ 905.** (2—2)

W każdym czasie do wynajęcia

Plac narożny

pod stragany, kramy i t. d. wprost rynku Maślanego, przy Alei.

Wiadomość u właściciela. (3-3)

Towarzystwo

Racyjonalna Oszczędność

Handlowe — Ubezpieczeń

Ileż to osób wydaje niepotrzebnie *10 kopiejek* dziennie? A jednakże tą drobną kwotą troskliwy Mąż i Ojciec jest w stanie zabezpieczyć swej rodzinie *1000 rubli* kapitału, które w razie jego śmierci, stanowić mogą podstawą samodzielnego jej bytu! Życzący otrzymać praktyczne wskazówki jak należy się ubezpieczyć, raczy zwieść się osobiście lub listownie **z Jeneralną Reprezentacyją Najwyżej Zatwierdzonego w 1870 r. Handlowego Towarzystwa Ubezpieczeń w Moskwie — Biuro Warszawa, Królewska 29.** (12—4)

w Moskwie.

„NADZIEJA”
pracownia obuwia

męzkiego, damskiego i dziecinnego, która z dniem 1 października otwartą została *w Piotrkowie, w domu p. Adamczyka* przy ulicy Moskiewskiej—polecając się z swym towarem względom Szanownych Pań i Panów, zapewnia najsolenniej, że potrafi zadość uczynić wszelkim, najwyszukańszym Ich wymaganiom. Ceny bardzo umiarkowane. Materyjał wyborowy. Robota na termin. (52—23)

BIURO KOMISOWE UNGRA.

Warszawa, Krak.-Przedm. 9. Stale posiada na składzie nowe i używane:

Telefonu 459.

Biblijoteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Biurka męzkie i damskie.
Dywany perskie, bucharskie, francuzkie i syberyjskie.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe.
Krzesła dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złocone.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne
Maszyny do szycia różnych system.
Meble salonowe i fantazyjne.
Obrazy i dzieła sztuki.
Otomany jutą lub dywanem kryte.
Słupy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzechowe, czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szkło i porcelana.
Tualety orzechowe, mahoniowe.
Umywalnie orzechowe z blatami marmurow. i moskiewskie.
Zastawy bronzowe na biurka.
Zydle dębowe.
Żyrandole i kandelabry.
Korty litewskie na ubrania damskie i męzkie.

(W. B. O. 1237) (6—3—2)

Ceny nizkie.

Telefonu 459.

Instytut Szczepienia Ospy
i laboratorium Bakteriologiczne D-ra T. STĘPNIEWSKIEGO.

W celu udogodnienia mieszkańcom Piotrkowa i okolicy nabywania zawsze świeżej **limfy** i złagodzonego **detrytu**, urządziłem główny skład tychże w aptece W-go Łapińskiego.—Co tydzień wymieniać będę niesprzedaną limfę na świeżą. (6—4)

Aptekom i osobom biorącym większą ilość szczepianek apteka odstępuje odpowiedni rabat.

Dr. Stępniewski.

Egzystująca od 1876 roku

Parowa Fabryka Wyrobów z Marmuru w Kielcach

Poleca wszelkie w zakres budownictwa wchodzące wyroby jako to: schody masywne i fornerowane, parapety, odrzwia, balustrady, posadzkę w tafelkach różnej wielkości, kolumny pokojowe i kościelne, ołtarze, chrzcielnice, kropielnice, pomniki rzeźbione, stylowe i zwyczajne, tablice pamiątkowe, płyty grobowe, bilardowe i garbarskie, kominki masywne i fornerowane, wanny, blaty na stoły, konsole, umywalnie, bufety i t. d., oraz wyroby galanteryjne.

Rozszerzywszy zakres swej działalności, fabryka przyjmuje zamówienia na wyroby z piaskowca chęcińskiego, wierzbińskiego i pińczowskiego.

Ceny nizkie, materyjał doborowy, terminowe wykonywanie obstalunków.

Cenniki na żądanie wysyłają się gratis i franco, próby zaś marmuru i piaskowca, po nadesłaniu 25 kop. markami pocztowemi na koszta przesyłki.

(10—2) ***A. OLĘDZKI.***

Mydło „MONOPOL“ poleca

J. D. SOMMER
Fabryka Perfum i Mydeł.

Przejazd Nr. 7, Telefonu 1210

w Warszawie.

Dostać można wszędzie.

(W. B. O. 6297) (26—12—2)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

wstrętem ją przejmowały. Coraz też krytyczniej patrzyła na postępowanie ojca i coraz to więcej rozluźniały się łączące ich węzły.

XVI.

Hrabia Alsfeld stracił bardzo wiele dawnej swej wesołości, a w „Szufladce“ mówiono coraz częściej, że gospodarz domu przeistacza się w solidnego konserwatystę i przepowiadano, że myśli o ponownem małżeństwie. Zmiana humoru Alsfelda pozostawała jednak w ścisłym związku z losem teatru Eden. Po krótkotrwałem powodzeniu, teatr ten chylił się ku upadkowi; humor głównego akcyjonaryjusza zmieniał się i napróżno rozerwać go usiłowała jedna z pierwszorzędnych gwiazd scenicznych.

Jednocześnie stosunek między ojcem a córką, oziębnął też znakomicie. Pierwotnie interesowali się sobą, bawili się i żartowali ze siebie. Obecnie zobojętnieli zupełnie i wzruszali ramionami nie rozumiejąc się zupełnie.

W pewną sobotę gwarniej jeszcze i weselej niż zwykle było w „Szufladce“. Z sali koncertowej dochodziły tęskne tony skrzypiec jakiejś świeżej znakomitości węgierskiej, a hrabia kilkakratnie już stawał w progu i milczącą swą postawą zdawał się prosić o ciszę. Zebrani rozumieli to dobrze, ale nie mieli zamiaru stosować się do woli gospodarza domu.

temu pozwolę sobie zaprotestować w imieniu wszystkich inteligentnych i zdrowo myślących ludzi—zawołał von Denn.

— To jest wszystkich „wolnomyślnych“, „niezależnych“ i „social - demokratów“, tak? — spytał major.

— Cóż pan chcesz, przecież i oni są ludźmi, kto wie, czy nie pożyteczniejszemi od ministra Baumsdorfa. W dodatku pozwolę sobie wątpić o tem, czy istotnie wszyscy lekarze odstąpili już chorego, gdy Wolner zaczął go leczyć.

Major roześmiał się nerwowo.

— Ależ wątpić panu wolno, tego panu nikt nie zabroni. Ale zechciej pan zapytać o to jego siostrzeńca Bregena. A zresztą, czyżby taki człowiek jak Baumsdorf bez przyczyny opuścił osiem sesyj w rajchsracie? czyżby cesarz przysyłał pytać o jego zdrowie, gdyby to była prosta niedyspozycyja?.. Nie wielka sztuka wątpić. To każdy potrafi.

— Niewielkiej też sztuki dokonał Wolner, lecząc ministra. Gdyby był słuchał rad jego poprzedników równie ściśle jak jego rad, każdy byłby mu pomógł.

— W tem właśnie największa zasługa d-ra Walnera, że umiał wzbudzić w nim takie do siebie zaufanie.

— A więc to zaufanie, a nie leczenie d-ra Wolnera pomogło.

— Przecież taki moralny wpływ na chorego może być tylko zbawienny; a w końcu zdobyć zaufanie takiego człowieka jak Baumsdrof to także sztuka nielada—zawołał ironicznie ktoś z boku.

— A jeśli panowie wątpicie o jego lekarskich zdolnościach—dorzucił major—zajdźcie do niego. W poczekalni poprostu tłok, ludzie cisną się jedni przez drugich, wszyscy, wszyscy dobijają się o jego poradę, wiele nawet dam z wielkiego świata.

— Widzisz pan!.. widzisz!.. Otóż to, kto jego sławę po świecie głosi—wtrącił ktoś z oponentów.—Wielkoświatowe komedyjantki, którym on zdołał wyperswadować, że ich histeryczne ataki, to choroba wątroby, z której on ich wyleczył!.. Zyskał sobie sławę pięknego mężczyzny, kochają się w nim na zabój i—roznoszą po świecie jego sławę.

— A gdyby tak was ten piękny damski doktór wyleczył z choroby, która was nurtowała od lat dziesięciu i nie wiedzieć ile razy groziła wam śmiercią?..

— Ah! — zawołano wokoło. — Więc to pana on wyleczył?

I grad pytań, dowcipów i przycinków posypał się na nieszczęśliwego majora.

Wolnerowska kwestyja tak dalece zajęła i roznamiętniła zebranych, że hałas i krzyk panujący w „Szufladce“ zagłuszył nietylko tony skrzypiec, ale i głos znakomitej primadonny, która śpiewała jakąś aryję z opery.

Napadano na Wolnera, a jednak coraz to więcej głosów stawało po jego stronie. Opinija tak dalece była za nim, że od chwili gdy minister Baumsdorf wezwał go do siebie i powierzył jego opiece szanowne swoje zdrowie, nawet porucznik Unger, ten sam, który w swoim czasie rozpuścił po Berlinie wieść o przeszłości Wolnera

Jego Ekscelencyja minister Baumsdorf spytał najmiłościwiej swego domowego lekarza, czemby mógł mu odwdzięczyć starania jakiemi go otoczył.

— Wasza Ekscelencyjo! profesura w uniwersytecie—to moje marzenie.

— Tylko tyle pan żądasz?

— Wakansu nie było; ale od czegóż Baumsdorf był ministrem, by się znalazł, by stworzono nowy etat lektora i miejsce to przeznaczono dla Wolnera.

Pogłoskę tę rozpuścił Bregen, dodając, że wuj jego jest człowiekiem silnej woli, a ma zbyt wiele łask u dworu, by mu czegokolwiekbądź odmówiono. Co by było niemożliwe dla ministra, będzie możliwe dla cesarza!

Z chwilą, gdy Wolner obejmie katedrę, umilkną wszyscy i zapomniawszy o przeszłości, skłonią głowę przed nim.

Tymczasem pan profesor *in spe* nie zwracał najmniejszej uwagi na tych, którzy się nim tak gorąco zajmowali; przeciwnie, dążył do jedynej w towarzystwie osobie, która nietylko nie szukała jego towarzystwa, ale przeciwnie unikała go najstaranniej.

Po wszystko salonach szukał Elizy i nie mógł jej znaleźć. Młoda panna lawirowała tak, że się z nim dotąd nie spotkała. Wolner nie był jej sympatyczny, a od chwili, gdy się dowiedziała o nim, a raczej odgadła wiele rzeczy w domu Otterstaedtów, był jej poprostu wstrętnym. Wiedziała, że był narzeczonym nowej jej przyjaciółki Estery, a choć ona nigdy przeciwko niemu nic nie mówiła, przeciwnie podnosiła tylko jego dodatnie strony, Eliza wiedziała, jak bardzo względem

— Licho nadało z tym adagio! — zawołał von Riebe — skomli tak niemiłosiernie, jakby na pogrzeb zwoływał! Zkąd on znów wyrwał tego brodatego cygana. Wstrętny poprostu! Poczekajcie no, pójdę po burgunda!

— A przedewszystkiem radbyś pan, byśmy zmienili temat rozmowy — zauważył bankier Friedenthal, skoro von Riebe powrócił z butelką burgunda.

— Ja?.. A to dlaczego. Owszem, nie zapieram się swoich słów i dziś jeszcze twierdzę, że przeszłość tego pana nie była bez skazy. Co prawda to prawda. Ale skoro dziś wybił się dzięki pracy i nauce, należy na tę przeszłość patrzeć przez szpary. Zresztą któż z nas jest bez winy, kto z nas nie ma w przeszłości jakiegoś grzeszku, którego radby zapomnieć? Kto sam nie zgrzeszył nigdy, niech pierwszy rzuci na niego kamieniem.

— No, no, no, majorze. Kołujesz i kręcisz. Jakże niedawno, tu, w tym samym pokoju, w tem samem miejscu mieszałeś pan z błotem tego samego Wolnera i podnosiłeś do niesłychanej potęgi jego występek. To miało miejsce tego samego wieczora, gdy on się tu po raz pierwszy pojawił. Mam na to przecież świadków! To było wtedy, gdy doszła nas wiadomość o samobójstwie Ulrycha von Valen. Wtedy utrzymywałeś, że to szubrawiec, który siedział w więzieniu, który daje dowód niesłychanego zuchwalstwa, zjawiając się w porządnem towarzystwie. Dziś jakoś wszystko się zmieniło; przeszłość jego jest tylko „nie bez zarzutu i... trzeba na jego przeszłość patrzeć przez szpary“. Ja mogę pana pobić jego własnemi słowami.

— Wszystko to gadanina pusta! — wtrącił ktoś z boku. Każdemu wolno mieć swoje poglądy i przekonania. Nie można robić nikomu zarzutu z tego, że pamięta przeszłość.

— A Cezar Welsberg? Przecież to także von Riebe mówił o nim, a ja radbym wiedzieć—ciągnął Friedental—co za różnica między tymi ludźmi.

— Olbrzymia!—zaryczał major. — Welsberg nie odkupił niczem swojej winy.

— Jakto? A jego gazeta. Czyż to nie zasługa na polu społecznem, osobliwie zaś w naszych czasach wydawanie takiej niezależnej gazety? To w oczach moich czyn obywatelski, zasługujący na wysokie uznanie.

— Wierzę bardzo; pan należysz do czerwonych, a odkąd rząd zaznaczył wyraźnie swoje antisemickie dążności, pan i panu podobni mścicie się na nim kokietując na zabój social-demokratów. Tak, tak, pańskim „niezależnym“ przyjaciołom będzie niezmiernie miło gdy nastąpi równy podział dóbr.

— Ah! więc według pana social-demokrata a „niezależny“ to jedno. Istotnie, to bardzo głęboki pogląd.

— Według ciebie, majorze, największą zasługą społeczną jest: ocalić życie przedstawicielowi i najpożyteczniejszemu działaczowi państwa!

— A ma się rozumieć, że tak. Ja się nie cofam; co więcej, za zasługę należy poczytać człowiekowi, jeśli swoją nauką i sławą przynosi zaszczyt ojczyźnie, tem więcej, że wyleczył tego istotnie pożytecznego człowieka wtedy, gdy go już wszyscy lekarze odstąpili.

— Ale zkądże znów Baumsdorf został takim bardzo pożytecznym przedstawicielem władzy?.. Przeciwko

i opowiadał fatalne zdarzenie ze szczegółami, jako naoczny świadek, teraz wycofał się.

— Szczerze ci powiem—przyznał się przed kolegą—że wcale nie mam ochoty stawać mu na drodze. Toż ten człowiek robi karyjerę i kto wie, czy nie zostanie wkrótce nadwornym lekarzem?.. Taka osobistość zawsze, skoro zechce, zaszkodzić może. Ja byłem bardzo nieostrożny mówiąc to, co wtedy wówiłem, ale któżby się wtedy mógł spodziewać, co zajdzie.

Wtedy! Tak. Wtedy obrzucano błotem Wolnera, a dziś stawiano go na świeczniku. Wtedy potępiano Zigmara, dziś przestano o nim mówić i myśleć. Nawet o Ulrychu nie myślał już nikt, oprócz może mniemanego jego zabójcy. Zapomniano o nieszczęśliwej ofierze, tylko... teraz znów przypomniała go światu przepiękna wdówka, o której mówiono, że wychodzi powtórnie za mąż i to za von Holsta.

Leo Wolner obiecał być na dzisiejszej sobocie u Alsfeldów, ale nie zjawił się dotąd. Mówiono, że wezwał go do siebie minister. Nareszcie w chwili, gdy primadonna umilkła, a w sali koncertowej skrzypek zaczął jakieś dzieło Vieuxtempsa, Leo wszedł do salonu, wyniosły, obojętny, spokojny i pewien siebie. Ci, co znali go dobrze, mogli byli jednak zauważyć, że z głębi jego skupionego, chłodnego wzroku tryskają iskierki gotowe lada chwila wybuchnąć płomieniem. Ręka, którą podał Bregenowi była rozpalona, wilgotna i drżała lekko.

— No i cóż?—spytał dziennikarz.

— Zwycięztwo—odparł Leo i zęby jego białe jak kość słoniowa zabłysły przez chwilę wśród grubych purpurowych warg.

— I obiecano?

— Przyrzeczono najuroczyściej.

— No, w takim razie pozwolicie sobie powinszować.

— Dziękuję! Wiesz pan co, że wartoby już o tem coś powiedzieć. W takich razach głos opinii ogromny ma wpływ, szczególniej zaś w tym wypadku. Gdyby nam opozycyja chciała zaszkodzić...

— Oh! o to się pan nie kłopocz. Im silniejsza będzie opozycyja, tem pewniejszym możesz być skutku. To już taka natura! Wbrew opinii postąpi właśnie dlatego, by dowieść, że się z nią nie liczy.

— No, do widzenia.

Uścisnęli sobie ręce i rozeszli się. Leo poszedł przywitać hrabiego, a idąc przez salony udawał, że nie widzi ciekawych spojrzeń, któremi go ścigają, że nie słyszy szeptów, które w ślad za nim dążą.

Hrabia wyjątkowo gorąco i serdecznie przywitał nową sławę, a w powietrzu czuć było, że wkrótce wszyscy dobijać się będą o tego pana, którego tak niedawno... nikt nie znał i znać nie chciał!

XVII.

I istotnie Wolner miał objąć wkrótce katedrę profesorską.

Pewnego dnia, ni ztąd ni z owąd, wszyscy zaczęli o tem mówić, jako o rzeczy pewnej i zdecydowanej.